

Mirosława CHUDA

NIEMY UŚCISK RĘKI

Znana legenda głosi, że kiedy południowoamerykańscy Indianie zobaczyli pierwszych konkwistadorów przemierzających konno ich ziemie, uznali, że przybysze są istotami na kształt centaurów. Gdyby przedstawiciele jakiejś enklawy cywilizacyjnej znaleźli się nagle na jednym z naszych uniwersytetów lub w innej placówce edukacji ponadpodstawowej, mogliby powziąć przekonanie, że Europejczycy to stworzenia, których jedna dłoń w sposób naturalny zakończona jest telefonem komórkowym. Trudno oprzeć się wrażeniu, że urządzenie to, w którym spotęgowane zostały zalety – a zapewne także i wady – tradycyjnego telefonu, jest obecnie nadużywane. Nawet najzagorzalsi przeciwnicy nowinek telekomunikacyjnych mieliby jednak nie lada problem, gdyby przyszło im uczestniczyć w życiu społecznym bez wynalazku Bella.

Wprowadzenie łączności telefonicznej nie od razu spotkało się z przychylnym przyjęciem. W ojczyźnie wynalazcy głosy sprzeciwu wyrażały współczucie dla przenoszących dotąd wiadomości małych chłopców, którzy utracili zarobek wspierający skromny często budżet ich rodzin. Notabene w Polsce podobne emocje wzbudzało wprowadzenie skrzynek pocztowych. Żal posłańca, który z tego powodu pozbawiony został zatrudnienia, zobrazował Tuwim w jednym z zapomnianych już wierszy:

I patrzył za mną staruszek
Wielkim spojrzeniem szklistym
I wrzucił umarłą nadzieję
Do skrzynki za moim listem¹.

Bezrobocie nie było jednak jedyną przyczyną niechęci wobec telefonu. Głos, oderwany niejako od osoby mówiącej, wydawał się wówczas równie niesamowity, jak niesamowita wydałaby się dziś na przykład samodzielnie egzystująca ręka (choć miłośnicy opowiadań Cortazara lub filmowych horrorów oswoili się już pewnie nawet z upodmiotowioną ręką).

O ile pierwszy problem przestał istnieć, kiedy rzesze ludzi znalazły pracę w różnych instytucjach związanych z telekomunikacją, o tyle ten drugi – zredukowanie kontaktu z człowiekiem do kontaktu z jego głosem – chociaż obecnie już niedostrzegany, nadal wydaje się w pewnym sensie aktualny.

Wyrażanie myśli i uczuć w słowach jest niewątpliwie najwyższą, właściwą tylko najdoskonalszemu z ziemskich stworzeń, formą ekspresji – trzeba to przyznać, w szczególności pisząc felieton złożony wszakże głównie ze słów. Nie są one jednak jedynym właściwym ludzom środkiem porozumiewania się. Specjaliści w dziedzinie komunikacji interpersonalnej dowodzą, że w kontakcie z drugim człowiekiem mniej niż dziesięć procent informacji dociera do nas za pośrednictwem słów, około czterdziestu procent odcytujemy z brzmienia głosu, a ponad połowa komunikatów płynie z ekspresji pozawerbalnej (np. antropolog A. Mehrabian mówi o pięćdziesięciu pięciu procentach, psycholog R. Birdwhistell zaś aż o sześćdziesięciu pięciu).

¹ J. Tuwim, *Wiersz o umarłej nadziei*, w: tenże, *Wybór poezji*, Czytelnik, Warszawa 1949, s. 96.

Znawcy przedmiotu twierdzą, że zasób słów, którym dysponujemy, jest przeciętnie niemal o połowę mniejszy, niż repertuar gestów. Rozmawiając przez telefon, pozbawieni jesteśmy zatem znacznej części wiedzy o naszym rozmówcy, a pośrednio także o przedmiocie rozmowy. Pierwsze bowiem sygnały, że interlokutor ma nieuczciwe intencje, że kłamie, próbuje zataić pewne fakty bądź też przekonać nas za wszelką cenę do z góry założonej tezy, docierają do nas zwykle poprzez tak zwaną mowę ciała. Ekspresja niewerbalna może również zdradzać, że surowym i oschłym słowom towarzyszą przyjazne, a nawet serdeczne uczucia. Człowiek, z którym się spotykamy, przemawia do nas całym sobą – postawą, gestem, mimiką czy spojrzeniem. Wiele mówiący jest jego sposób poruszania się, niemało ujawniają czynności odruchowe. Komunikaty pozawerbalne przyjmujemy również wówczas, kiedy ich nie reflektujemy, ponieważ oddziałują one na nasze emocje.

Taka bezsłowna rozmowa, która towarzyszy wypowiedziom werbalnym, zastępuje je bądź wypełnia przerwy między nimi, jest z natury rzeczy spontaniczna. Łatwiej ukryć prawdę w starannie dobranych słowach, niż ukryć wzrok. „A tym, co się kochają i swą miłość kryją / Dobrywieczór niech przyćmi zbyt wymowne oczy”² – życzył zakochanym Mickiewicz.

Spojrzenia i gesty odczytujemy zwykle intuicyjnie. W ostatnich latach popularne stały się jednak różnego rodzaju poradniki i podręczniki pouczające, jak interpretować znaki języka ciała, aby uzyskane informacje wykorzystać do osiągnięcia własnych celów (np. znana książka A. Pease'a *Mowa ciała. Jak odczytywać myśli innych ludzi z ich gestów*³). Każdy „słownik” języka ciała może jednak budzić poważne wątpliwości – zachowania pozawerbalne są bardzo wieloznaczne. Jeśli na przykład rozmówca dotyka ręką karku lub poprawia kołnierzyk, należałoby podejrzewać, że kłamie; a przecież gest ten może wskazywać na niewygodne ubranie lub problemy z kręgosłupem. Nie mówią do nas bowiem ani słowa, ani gesty – mówi człowiek, dlatego trudno wyjaśniać wyabstrahowane znaki; pełny kontekst interpretacyjny stanowi rzeczywiste, niepowtarzalne spotkanie. Interpretacja komunikatów niewerbalnych nie jest jednak „wróceniem z ręki” ani – jak niektórzy uważają – jedynie okazją do zarobku dla organizatorów kursów pod hasłem „jak kształtować własny wizerunek podczas rozmowy kwalifikacyjnej”.

Wszyscy pamiętamy wzruszenie, jakie ogarniało nas, kiedy Jan Paweł II, pozdrawiając tłumy, podnosił ręce w tak charakterystycznym dla niego geście przypominającym obejmowanie. W języku ciała gest ten oznacza branie odpowiedzialności za tych, do których jest kierowany. Nic dodać, nic ująć. Benedykt XVI podczas uroczystości z okazji rozpoczęcia pontyfikatu wielokrotnie wznosił dłonie zwrócone wewnętrzną stroną ku wiernym zgromadzonym na placu św. Piotra, co jest wyrazem otwartości w stosunku do ludzi. Postawa taka nie potwierdzała wizerunku kardynała Ratzingera kształtowanego przez media, harmonizowała jednak w pełni z treścią wygłoszonej wtedy homilii i późniejszymi inicjatywami ekumenicznymi Papieża.

Podczas rozmowy telefonicznej pozbawieni jesteśmy nie tylko kontaktu wzrokowego i informacji odbieranych za pomocą wzroku, ale także możliwości przekazywania sygnałów dotykowych. Właśnie poprzez dotyk najskuteczniej przełamuje się psychiczny dystans i pokonuje różne międzyludzkie przepaści. Zapewne dlatego tak silnie w naszej kulturze zakorzenionym gestem jest uścisk dłoni. „Jeden długi, niemy uścisk ręki” wystarczy często „za nagrodę, za podziękę całą”⁴, wyrazi to, na co brak słów. Jeśli zdarza się, że musimy przez telefon złożyć kondolencje przyjacielowi lub pocieszyć osobę ciężko chorą, to zwykle zdajemy sobie wówczas sprawę, że więcej moglibyśmy przekazać przez delikatne dotknięcie ramienia niż za pomocą licznych zdań.

Człowiek mówi, wypowiadając słowa, ale mówi nawet wtedy, gdy milczy. Przemawia do nas także sama jego obecność. Telefon zapewnia efekt synchroniczności rozmowy, urządzenia nowej generacji przenoszą również obraz, nie jest to jednak obecność „teraz oto tu”. Pierwotnie nasza powinność moralna wobec drugiego człowieka rodzi się w bezpośrednim kontakcie – z bratem, z kolegą z podwórka. Także

² A. Mickiewicz, Sonet XVII *Dobrywieczór*, w: tenże, *Dzieła*, t. 1, *Wiersze*, oprac. W. Borowy, L. Płoszewski, Czytelnik, Warszawa 1949, s. 175.

³ Tłum. P. Żak, Wydawnictwo Jedność, Kielce 2001.

⁴ R. Zmorski, *Do młodego poety*, w: tenże, *Poezje*, Lipsk 1866, w. 29-30.

i później odkrywamy w drugim innego „ja” przede wszystkim w spotkaniu twarzą w twarz. To właśnie twarz człowieka, odsłonięta, niepowielona przez żadne media, najpełniej ukazuje jego osobową godność – nie za sprawą mimiki, ale przez swą niepowtarzalność, jedyność – i zobowiązuje nas do jej poszanowania, a w konsekwencji budzi troskę o tę osobę. Ekspresja „jest obecnością twarzy, to znaczy wezwaniem i nauczaniem, wejściem w relację – pisał Lévinas – stosunkiem etycznym. [...] Ten, kto znaczy, znaczący, musi ukazać się sam z siebie przed wszelkim znakiem – musi pokazać twarz”⁵. Nawet kontakt zapośredniczony przez tak doskonale urządzenia, jak wideofon czy komputer wyposażony w mikrofon, kamerę i podłączony do sieci internetowej nie zapewnia tak „totalnego” i głębokiego doświadczenia osoby w drugim człowieku, jak bezpośrednio z nim obcowanie. Dlatego łatwiej odłożyć słuchawkę czy nacisnąć przycisk „escape” niż odwrócić się i odejść od kogoś, kto stoi przed nami, patrzy nam w oczy i być może potrzebuje pomocy.

Uświadomiwszy sobie, jak ubogą formą kontaktów międzyludzkich są rozmowy telefoniczne, nie należy jednak pochopnie wyrzucać aparatu przez okno. Jest on bowiem szczególnie poręcznym narzędziem do tego, by umówić się na spotkanie. I ci młodzi ludzie, którzy wydają się niemal przyrośnięci do swoich telefonów komórkowych, niewątpliwie często robią z nich taki właśnie użytek.

⁵ E. Lévinas, *Całość i nieskończoność. Esej o zewnętrznosci*, tłum. M. Kowalska, PWN, Warszawa 1998, s. 213.